

Sobociński, Władysław

Relacje o procesach a historia

Przegląd Historyczny 54/1, 108-127

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI

Relacje o procesach a historia

I. DWA PROCESY Z CZASÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

„Pitawał warszawski” Stanisława Szeńcica zawiera właściwie tylko dwie sprawy kryminalne z czasów Księstwa Warszawskiego: sprawę Dominika Kuczyńskiego i sprawę Motte - Szymanowscy (ta ostatnia, jak wyjaśnię, raczej cywilna)¹ Pierwsza była sprawą *par excellence* polityczną, a druga przybrała też taki charakter po wniesieniu jej na forum Rady Stanu. Zgodnie z przedmową do tomu I „Pitawała” i w tych dwóch sprawach, jak w całym tomie II, położono główny nacisk na stronę anegdotyczną, a całość cechuje się właściwą Szeńcicowi miłą formą stylu, rzeczową, a pozbawioną przesadnej lub wysiłonej „literackości”.

Oprócz „Pamiętników” Koźmiana Szeńcic posłużył się jeszcze „Obrazami z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce” Juliusza Falkowskiego, który sam korzystał z „Pamiętników” Koźmiana i to z pewnym krytycyzmem, dotyczącym jednak podrzędnych szczegółów; w ocenie sprawy Kuczyńskiego poszedł za „Pamiętnikami”, przejawiając jeszcze momenty, które rzucały dobre światło na postać możnego i popularnego szlachcica-obywatela, jakoby prześladowanego przez ministra sprawiedliwości. Opis tejże sprawy w „Pamiętniku” Feliksa Łubieńskiego opracowanym przez Wł. Chomętowskiego, zużytkowany również w „Pitawalu” Szeńcica, oparł się wyłącznie na Koźmianie, ale z wyciągnięciem wniosków korzystnych dla ministra Łubieńskiego.

Z literatury naukowej Szeńcic uwzględnił książkę Tadeusza Mencla o Feliksie Łubieńskim; jednakże wybrał z niej tylko drobne wstawki, które nie kłóciły się z głównym tokiem narracji. Ani słowem nie poruszono w „Pitawalu” warszawskim kwestii wiarygodności Koźmiana, świadka i uczestnika opisywanych procesów, który jednak był zainteresowany ich przedmiotem tak samo lub nawet więcej niż Łubieński, a pisał po wielu latach i chyba tylko z pamięci, która nierzadko go zawodziła. W „Pamiętnikach” Koźmiana są wewnętrzne sprzeczności, które łatwo dostrzec; są błędy spowodowane nieznaną wielką liczbą faktów, np. stosunków w Księstwie sprzed przyłączenia tzw. Galicji zachodniej w 1809 r.;

¹ S. Szeńcic, *Pitawał warszawski* t. II (1795—1914), cz. I, Warszawa 1958, s. 14—32. K. Koźmiana, *Pamiętniki obejmujące wspomnienia od r. 1780 do r. 1815*, oddział II, Poznań 1858, s. 112—116, 348—363. Szeńcic wymienia wydanie warszawskie *Pamiętników* z 1907 r., gdzie odnośne sprawy są jednak nie w tomach I i II, ale w części IV, s. 90—94 i VI, s. 55—75. W tym samym rozdziale Szeńcic opisał jeszcze (za *Pamiętnikami* Fr. Gajewskiego) sprawę nie-ewiązaną z Warszawą, o rabunek popełniony na żołnierzu podczas odwrotu z wojny 1812 r. (s. 9—11) i sprawę kradzieży dokonanej w czasach pruskich (s. 11—14), która według Szeńcica nie dostała się wcale do sądu. Nie zajmuję się tu ostatnią ze spraw w rozdziale I *Pitawała warszawskiego*, wytoczoną chyba nie przez braci, ale siostry Chevalier którą, jak się zdaje, przedstawił bardzo nieściśle w Księdze Wspomnień Alfreda Młockiego (wyd. w Paryżu 1884).

jest wreszcie wyraźna tendencja społeczno-polityczna skierowana przeciwko Łubieńskiemu i jego grupie, z którą Koźmian się ostatecznie pogodził. Wszystko to wskazywało na konieczność krytycznej postawy przy korzystaniu z „Pamiętników” Koźmiana. Wnuk ministra, Tomasz Wentworth Łubieński, przeprowadził taką, dość udatną bo łatwą krytykę „pamiętników z czasów Księstwa Warszawskiego i historii kraju z tej epoki, pisanych po większej części przez Lublinian oddających się piśmiennictwu pod opieką dworu puławskiego”².

Powtarzając opowieść Koźmiana nie było powodu pomijać równie współczesnego, a mniej zainteresowanego sprawą Franciszka Wężyka, który był przyjacielem i Kuczyńskiego, i Koźmiana, a przeciwnikiem ministra Łubieńskiego; znanym w czasach Księstwa z publicznych wystąpień przeciwko „wydziałowi sprawiedliwości”. Wężyk pisząc o sprawie Kuczyńskiego silił się na bezstronność; wypowiadając się raczej przeciwko Kuczyńskiemu podkreślił mocno, że „Sąd Kasacyjny uległ powszechnej opinii, ale przekroczył prawo”³.

Nie można tych nieścisłości uznać za kwestię błahą, nie wymagającą sprostowań i uzupełnień. Z pewnością nikt nie zaprzeczy potrzeby pisania esejów czy anegdot o walorach artystycznych Nawołują do tego sami naukowcy, m. in. humaniści i historycy. Wymaga się jednak słusznie i od takich esejów czy anegdot — po prostu pewnego minimum kwalifikacji specjalistycznych, nie samego tylko talentu literackiego czy zdolności popularyzatorskich.

Według przedmowy do tomu I Szenic miał zamiar oprzeć się jako na źródle w dużym stopniu na „plotkarskich zapiskach z pamiętników” i uważał za myśl przewodnią „Pitavala” odtworzenie przewodu sądowego dawnych wieków „we współczesnym słowie i dokumencie, w autentycznym kolorycie i atmosferze” (s. 11). Zakreślił sobie więc inny cel niż autor pierwszego zbioru procesów kryminalnych, prawnik francuski Pitaval, który chciał służyć potrzebom praktyki sądowej. Cel Szenica był więc przede wszystkim historyczny, chociaż bez pretensji „do pełnego naświetlenia tła historycznego poszczególnych spraw, nawet najważniejszych”. Chodziło mu, jak to rozumiem, o popularyzację dawnych zagadnień procesowych od strony głównie obyczajowej, ale w związku ze stosunkami społeczno-politycznymi i ówczesnymi pojęciami prawnymi, z wysunięciem na pierwszy plan „materiału anegdotycznego”. W recenzjach prasowych podkreślano prawdziwość i autentyzm „Pitavala warszawskiego”, charakter sensacyjny i zarazem pouczający tej książki⁴.

Nie wdając się w słuszność tych ocen chcę jednak stwierdzić, że nie można ich odnieść do procesów z czasów Księstwa Warszawskiego. Powtarzanie starych anegdot bez użycia właściwych zasad krytyki historycznej jest błędem trudnym do wybaczenia nawet w pracy o nastawieniu głównie literackim i popularnym. Opis oparty na „Pamiętnikach” Koźmiana jako głównym źródle, wprawdzie autentycznym, ale mało wiarygodnym, zawiera wady tego swojego źródła i mylnie informuje zarówno dzisiejszych prawników jak i szerszą publiczność lubiącą sensacje procesowe.

W słowie „od autora” na początku tomu II wyjaśniono wprawdzie, że mate-

² T. Wentworth Łubieński, *Henryk Łubieński i jego bracia. Wspomnienia rodzinne odnoszące się do historii Królestwa Polskiego i Banku Polskiego*, Kraków 1886, s. 29—31. Nie można odmawiać trafności niektórym jego spostrzeżeniom, mimo idealizowania postaci dziadka-ministra, np. porównywania go z Kościuszką itp. (op. cit., s. 33).

³ F. Wężyk, *Pisma* t. II, Kraków 1878, s. 353—5. Tenże, *O Wydziale Sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim. Głosy pęsta mariampolskiego na sejmie 1811 r.*, Warszawa 1814, s. 73—81. M. Handelman, *Próba wprowadzenia u nas francuskiego kodeksu karnego, Pod znakiem Napoleona. Studia historyczne*, seria II, s. 184—195.

⁴ Zob. np. wyjątki z recenzji umieszczone na obwolutach tomu I wyd. 2 i tomu II — ze „*Standaru Młodych*”, „*Radia i Świata*”, „*Przeglądu Kulturalnego*”, „*Trybuny Ludu*”, „*Stolicy*”.

riały do „Pitavala warszawskiego” z okresu porozbiorowego, do mniej więcej 7 dziesiątka lat XIX wieku, tak pamiętnikarskie jak i prasowe, są bardzo skąpe, Odnosi się to właściwie do niemal całego rozwoju sądownictwa polskiego w XIX w., najpierw w Księstwie Warszawskim, potem w autonomicznym Królestwie Polskim. Materiały są rzeczywiście skąpe, zwłaszcza gdy z zasady nie sięgamy do zbiorów rękopiśmiennych. Archiwalne akta sądowe tego okresu zginęły niemal do szczytu podczas ostatniej wojny i nie były prawie wykorzystane przez naukę historyczną.

W tych warunkach należało jednak skrzętniej korzystać z materiałów pamiętnikarskich, łatwo przecież dostępnych, jak np. z „Pamiętników” F. Wężyka. Należało też przeprowadzić krytykę wewnętrzną użytowanych materiałów pamiętnikarskich i zbliżonych oraz zwrócić uwagę na inne kategorie źródeł praktyki sądowej. Pracę nad „Pitawalem warszawskim” wykonał prawnik, a nie historyk; doprowadziło to do skrzywienia obrazu ówczesnych stosunków i pojęć prawnych, a w dalszym rzędzie także politycznych i społecznych. Dobra pod względem literackim forma opowieści powiększyła tylko wagę błędów, który przez sugestywność i barwność opisu zyskał lepsze szanse utrwalenia się w świadomości czytelników.

II. SPRAWA KUCZYŃSKIEGO⁵

Obydwie sprawy z czasów Księstwa Warszawskiego Szenic opisał pod „zbiorczy” tytułem: „Gdy władze ingerowały w wymiar sprawiedliwości”. W sprawie Kuczyńskiego, ze względu na jej charakter polityczny, od samego początku — już *ex definitione* — nie mogło obejść się bez udziału władzy. Szczegółowa opowieść Koźmiana, współczesnego sprawie w jej ostatnim stadium (referenta Sądu Kasacyjnego), zainteresowanego nią z tytułu swojego stanowiska tak urzędowego jak i politycznego — jest niewątpliwie najbardziej dokładna spośród materiałów pamiętnikarskich. Najlepszą kontrolą jej byłyby akta warszawskiego Sądu Kryminalnego i Sądu Kasacyjnego Księstwa, które się jednak nie zachowały⁶. Istnieją natomiast w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie akta Rady Stanu Księstwa Warszawskiego (nr vol. 335, kart 88) „względem oddania pod sąd Dominika Kuczyńskiego za pisma uwłaczające władzom sądowym”. Dotyczą one pierwszych stadiów procesu w Sądzie Kryminalnym i obejmują 8 pism Kuczyńskiego do Rady Stanu i innych władz, decyzje tych władz (do 23 kwietnia 1810), referaty i wyjaśnienia urzędowe oraz załączniki.

Na podstawie tych akt można by sprostować liczne nieścisłości w „Pamiętnikach” Koźmiana, pogłębione przez Szenica nie zawsze dobrym streszczeniem. Mniej istotne sprostowania wynikają też z lektury innych materiałów pamiętnikarskich, jak wspomnianego Wężyka. Więcej sprostowań i uzupełnień można by jeszcze zaczerpnąć ze znajomości ówczesnych stosunków społecznych i politycznych, a zwłaszcza systemu prawnego, bardzo skomplikowanego w Księstwie Warszawskim.

⁵ K. Koźmian, *Pamiętniki* II, s. 348—368. S. Szenic, *Pitaval warszawski* t. II, cz. I, s. 14—23. Tenże, *Minister sprawiedliwości przegrał proces w Księstwie Warszawskim*, „Prawo i Życie” 1958, nr 12, s. 8.

⁶ Wg J. J. Litauera już jakoby nie istniały wtedy, kiedy pisał artykuł pt. *Sąd Kasacyjny Księstwa Warszawskiego*, „Themis Polska” seria II, t. V, Warszawa 1915, s. 25. T. Mencil powołuje się na „akta sprawy Kuczyńskiego” z AGAD w książce o Feliksie Łubieńskim, *Ministrze sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego (1758—1848)*, Warszawa 1952 (s. 231, przypis 87 — a zapewne i s. 239, przyp. 157, ale dziwne, że nie w przyp. 180 na s. 241). Sąd Kryminalny w Warszawie był najpierw dla departamentów warszawskiego i łódzkiego, a od dekretu z 1809 r. dla warszawskiego i kaliskiego zmieniając odtąd swój zasięg terytorialny i nazwę.

Nie podejmuję się tu całkowitej rekonstrukcji sprawy Kuczyńskiego na podstawie zachwanych materiałow. Chodzi mi tylko o ustalenie, czy można przypisywać Łubieńskiemu jako ministrowi sprawiedliwości bezprawną ingerencję w tę sprawę. Dekret królewski z 14 marca 1807⁷ nakazywał ministrowi sprawiedliwości, stosownie do kompetencji, pociągnięcie Kuczyńskiego do odpowiedzialności jako autra pism ubliżających powadze rządu. Jak wiadomo, pierwsze z tych pism było wymierzone przeciwko ministrowi skarbu (czy raczej całemu systemowi skarbowemu), a tylko drugie przeciwko ministrowi sprawiedliwości. Konkretnie zarzuty postawione Łubieńskiemu były niesłuszne, jak to wykazał M encel⁸.

Mogła być wątpliwa kwestia, czy w sprawie tej należało zastosować prawo karne materialne pruskie, przewidujące kary za obrazę urzędników, m. in. popełnioną przy pomocy pisma, zależnie od stopnia w hierarchii służbowej — czy też dawne prawo polskie, które zakazywało karać szlachcica za wypowiedzenie swojego zdania w sprawach publicznych, a znało nawet karę za przestępstwo gwałtu wolności zdania szlacheckiego⁹. Wątpliwość polegała na tym, że przepisy wydane przez Komisję Rządzącą w 1807 r. przywracały moc obowiązującą dawnego prawa polskiego (cywilnego i karnego) z posiłkowym stosowaniem prawa pruskiego, przy czym miano dawać pierwszeństwo prawu, które na dany przypadek przepisywało karę łagodniejszą. Uchwała sejmowa wydana niemal równocześnie z wszczęciem sprawy przeciw Kuczyńskiemu utrzymała w zakresie prawa karnego materialnego stan prawny stworzony przez Komisję Rządzącą wyjaśniając jednak, że pierwszeństwo ma nie tylko przepis łagodniejszy, ale także określający ściślej dany rodzaj przestępstwa¹⁰.

Jak wynika z praktyki sądów Księstwa, zasada postawiona przez Komisję Rządzącą była odwracana i sądy stosowały głównie prawo karne zaborcze (*Landrecht* z 1794 r. w b. zaborze pruskim). Wynikało to, jak można mniemać, z faktu, że oskarżonymi w sprawach karnych byli niemal wyłącznie ludzie stanów nieszlacheckich, a szlachta tylko wyjątkowo; właśnie zaś do szlachty mogło znaleźć zastosowanie dawne prawo karne polskie (ziemskie, tj. szlacheckie), jako niewątpliwie łagodniejsze od pruskiego, ale za to dużo mniej ścisłe, nieskodyfikowane. W konsekwencji z kilkudziesięciu spraw, które dotarły do Sądu Kasacyjnego Księstwa, znamy tylko jeden wypadek zastosowania dawnego prawa karnego polskiego, a to właśnie jako podstawę skasowania wyroku Sądu Krymi-

⁷ AGAD, R.St.Ks.W. 335, k. 66—67.

⁸ T. M encel, op. cit., s. 96—99. Koźmian popełnił co do tego szereg faktycznych nieścisłości, co S zenic tylko częściowo prostuje wg M encla. M.in. powtórzył S zenic za Koźmianem błędną informację, jakoby polecenie królewskie dotyczyło pociągnięcia do odpowiedzialności nie tylko Kuczyńskiego, ale i drukarza jego broszur. Co innego, że wg *Landrechtu* pruskiego, cz. II, tytuł XX, § 62, przewidywano kary na drukarzy i dystrybutorów pism obelżywych, gdy te były drukowane bez zezwolenia cenzury.

⁹ *Landrecht* (tamże, prawo karne), §§ 207, 618 i 619. Konstytucje dawne polskie z lat 1699 i 1775: T. Ostrowski, *Prawo cywilne narodu polskiego* t. I, 1784, s. 307 (w wyd. z 1787 r. t. I, s. 328—9). Z. Z drójkowski, *Teodor Ostrowski (1750—1802) pisarz dawnego prawa polskiego sądowego*, Warszawa 1956, s. 122. Natomiast prawo miast polskich w oparciu o pojęcia prawa rzymskiego i praw zachodnioeuropejskich surowo karało autorów paszkwilów. Zob. wyrok z 1617 r. z akt miejskich Sandomierza: J. W. Bandtkie, *Rozprawy o prawie i sądownictwie karzącym i o urzędach w dawnej Polsce*, wyd. A. Heylman, Warszawa 1868, w przyp. 1 ze s. 27—30.

¹⁰ Uchwały z 24 lutego 1807 (§ 44) i 6 czerwca 1807 (§ 38). *Materiały do dziejów Komisji Rządzącej*, wyd. M. Rostworowski, t. I, Kraków 1918, s. 553 i 666. „Dziennik Praw Księstwa Warsz.” t. I, s. 223—231. Sąd Kryminalny pisał Kuczyńskiemu 25 listopada 1809: „...ordynacja kryminalna stała się także prawem kraju naszego, a zatem żadnej między nią a innymi prawami narodowymi, co do mocy obowiązującej nie masz różnicy, i owszem w prowadzeniu indagacji za jedyne służyć ma prawidło...” AGAD, R.St.Ks.W. 235, k. 73.

nalnego w sprawie Kuczyńskiego¹¹. To, że Sąd Kryminalny w Warszawie zastosował przepisy karne *Landrechtu*, nie polegało chyba na sugestii, ministra sprawiedliwości (brak co do tego jakichkolwiek śladów w zachowanych aktach), ale na utartej praktyce sądów Księstwa, którą — oprócz sprawy Kuczyńskiego — kierował się także Sąd Kasacyjny, nie podległy pod żadnym względem ministrowi sprawiedliwości.

Inaczej przedstawiała się kwestia stosowania procedury karnej pruskiej, co według pism Kuczyńskiego z akt Rady Stanu było dla niego główną przyczyną obrazy i przedmiotem ataków. Pod tym względem obowiązujące przepisy Komisji Rządzącej nakazywały, z niektórymi drobnymi zmianami, stosować pruską ordynację kryminalną i nie było co do tego żadnych wątpliwości pod względem prawnym¹². Nie było już istotne, że minister sprawiedliwości w instrukcji z 17 maja 1808 nakazywał sądom kryminalnym, świeżo przez siebie zorganizowanym, tymczasowo „za prawidło dotychczasowe prawa i sposób postępowania”, gdyż — jakby nie patrzeć się na instrukcję ministerialną, zatwierdzoną zresztą dekretem króla z 4 lipca 1808 — nie zmieniała ona stanu prawnego, który wynikał z uchwał Komisji Rządzącej, należycie ogłoszonych i uznawanych w Księstwie Warszawsk'm do czasu wyraźnej zmiany we własnym ustawodawstwie Księstwa. Na zgodność postępowania sądów z prawem obowiązującym zwrócił przelotnie uwagę Mencil (op. cit., s. 92), natomiast Szenic pominął zupełnie tę ważną okoliczność.

Kuczyński w swoich pismach zwalczał zaciekle instrukcję z 17 maja jako „przepisy prywatne” ministra dla sądów, nie ogłoszone w „Dzienniku Praw”¹³. W związku z tym Rada Stanu, na podstawie referatu St. Staszica wystąpiła nawet do króla o zarządzenie publikacji tej instrukcji w „Dzienniku Praw” Księstwa z tym, by do czasu tej publikacji obowiązywały bez zmiany przepisy Komisji Rządzącej¹⁴. Tymczasem Kuczyński miał w ogóle za złe sądom trzymanie się „form brandenburskich”, „od których po odzyskaniu Ojczyzny zwolniła nas rządząca władza”; przypominał postępowanie w sądach szlacheckich Polski przedrozbiorowej jako „świętą ordynację”, pochodzącą „od naszych przodków, nie od rządu najezdniczego”, a którą jakoby utrzymała Komisja Rządząca w 1807 r. Procedurę przedrozbiorową, zastosowaną m. in. w procesie „królóbójców” 1773 r., Kuczyński uważał za „wspaniałą, otwartą, prawdziwie polską”, za „dzieło i zaszczyt praw i zwyczajów przodków naszych, które potomkowie ich z chlubą podać mogliby za wzór innym narodom”. A odmawiając przybycia do sądu na wezwanie wyjaśniał sędziom jako urzędnikom polskim: „Grzeszyłbym przeciw wierności dla monarchy, posuszeństwu dla prawa, gdybym mając je ojczyste dawał współziomkom moim szkodliwy przykład ulegania prawom przez Fryderyka Wilhelma króla pruskiego

¹¹ W innych sprawach sądy odmawiały stosowania dawnego prawa karnego polskiego, na które powoływali się oskarżeni nieszlachta. „Dziennik Wyroków Sądu Kasac. Ks. Warsz.” t. I, nr 21, 53; t. II, nr 54, 59. W kilku sprawach osób oskarżonych o sprzyjanie nieprzyjacielowi podczas wojny 1809 r., których czyny nie podpadały pod ścisłe cechy przestępstwa zdrady określone w *Landrechcie* — Sąd Kryminalny departamentów warsz. i łomż. (kaliskiego) wymierzył kary według przepisów konstytucji 1588 r. i *Landrechtu*. Sąd Kasacyjny uchylił jednak te wyroki z powołaniem się na § 9 prawa karnego *Landrechtu*, nie dopatrując się znamion przestępstwa ze względu na brak zakazu prawnego. „Dziennik Wyroków” t. I, nr 18, 35, 40, 92; t. II, nr 23. W ostatniej z wymienionych spraw, gdzie było udowodnione daleko idące współdziałanie oskarżonego z okupantem austriackim, doszło już przed kasacją do darowania orzeczonej kary 10 letniego więzienia w drodze łaski królewskiej, a odwołanie kasacyjne dotyczyło tylko pozostałej części wyroku.

¹² Uchwała z 24 lutego 1807, § 43. *Materiały do dziejów Komisji Rządzącej* t. I, s. 552—3.

¹³ AGAD, R.St.Ks.W. 335, k. 3, także k. 12.

¹⁴ Tamże, k. 19—22 (referat Staszica, na k. 23—25 jego brudnopis) i k. 37 (Rada Stanu do króla).

przepisanym dla Prusaków, na polski język nie przetłumaczonym nawet"¹⁵. Stanowisko Kuczyńskiego, zdawałoby się tak patriotyczne, było przede wszystkim stanowczo-szlacheckie i nie miało oparcia w prawie, które obowiązywało w Księstwie, gdy chodzi o przepisy pruskie, nie z woli Napoleona, ale czynników miejscowych.

Kuczyński powoływał się wprawdzie na art. 70 konstytucji Księstwa o jawności postępowania sądowego, który według jego rozumienia odnosił się do całości postępowania, a nie do samej tylko rozprawy¹⁶. Nie było to w zgodzie z przepisami Kcmisji Rządzącej, które przewidywały publiczność samej rozprawy, a poza tym procedurę pruską, jak wiadczo tajną, inkwizycyjną i pisemną. Konstytucja była wprawdzie aktem późniejszym, ale nie mogła zmieniać przepisów szczególnych, które nie były z nią wprost i wyraźnie sprzeczne. Słusznie wyjaśniał minister Łubieński na zapytanie Rady Stanu, że „nie może dla jednego wypadku zmieniać form dla ogółu wskazanych”, które zgadzały się z formami francuskimi (stanowiącymi w Księstwie ogólny model prawno-sądowy, według dekretu króla) i z prawami uchwalonymi przez Sejm Księstwa, a „nawet z naturą rzeczy”. Zgodnie z tym minister sprawiedliwości wystosował rezolucję do Sądu Kryminalnego, w której wyjaśniał trafnie zasady mieszanego procesu karnego według „Code d’instruction criminelle”, wprawdzie nie obowiązującego w Księstwie, ale mogącego służyć za idealny okaz procedury karnej tego typu¹⁷.

Główny zarzut Kuczyńskiego zmierzał wprost przeciwko udziałowi w sprawie ministra sprawiedliwości, a w dalszej kolejności i Sądu Kryminalnego, który wszczął sprawę — jako zainteresowanych. Już w drugim z pism, które doprowadziły do sprawy sądowej, Kuczyński stawiał ministrowi Łubieńskiemu m. in. ogólny zarzut nadużywania swej władzy wobec sądów i przekroczenia konstytucji przez ustanowienie podsędków. Taka opinia o Łubieńskim była dość powszechna i nawet Mencil pisze, że „zarzucano Łubieńskiemu nie bez pewnych podstaw wpływ na wyrokowanie sądów”. Na uzasadnienie swojego stanowiska Mencil powołał reskrypt ministerialny z 16 maja 1808 o zadaniach prokuratorów oraz korespondencję ministra z prezesami trybunałów w odpowiedzi na ich częste zapytania¹⁸. Szeniec powtórzył za Mencilom mniej więcej to samo (z mylną datą reskryptu) dodając, że minister o indywidualności Łubieńskiego mógł wykorzystywać „powiązania służbowe” z sędziami do wpływu na tok spraw, gdy widział w tym swój interes (s. 21). Ten ostatni wniosek idzie za daleko z zadziwiającą lekkomyślnością, gdy nie zna się dokładnie odnośnych materiałów; w żadnym razie nie może się odnosić do sprawy Kuczyńskiego, w której minister nie miał osobistego interesu (sam przyznawał się do pokrewieństwa z Kuczyńskim, według Koźmiana).

W żadnym z pism ministra Łubieńskiego, zachowanych w aktach Rady Stanu odnośnie sprawy Kuczyńskiego, nie można dopatrzeć się ingerencji w wymiar sprawiedliwości. Wprawdzie sam Sąd Kryminalny, wskazując na obowiązywanie dla siebie instrukcji ministra sprawiedliwości z 17 maja 1808 podawał, że jest władzą „poddaną władzy ministerialnej”¹⁹, ale miał niewątpliwie na względzie administracyjno-nadzorcze kompetencje naczelnika swojego resortu w rządzie Księstwa. Oczywiście, kwestia rozciągłości tej kompetencji była i pozostaje wątpli-

¹⁵ Tamże, k. 3, 10, 51, 70. Natomiast Sąd Kryminalny nazwał ordynację kryminalną pruską prawem „krajowym” (tamże, k. 73, zob. też wyżej w przyp. 10).

¹⁶ Tamże, k. 5.

¹⁷ Tamże, k. 41, 42—43. Sam Kuczyński nie uważał za prawa obce konstytucji Księstwa ani Kodeksu Napoleona (tamże k. 70).

¹⁸ T. Mencil, op. cit., s. 203—204. A. Heylman, *Historia organizacji sądownictwa w Królestwie Polskim*, t. I, Warszawa 1861, s. 130—131.

¹⁹ AGAD, R.St.Ks.W. 335, k. 15.

wa²⁰. Rada Stanu poleciła wtedy ministrowi sprawiedliwości, by naganął sędziów ten „nieprzyzwoity wyraz”. Stosownie do tego minister pouczył sąd, „aby nie czyniąc dalszych zapytań postąpił w sprawie Kuczyńskiego podług przepisów prawa, któremu tylko co do porządku sądowiczego posłusznym i podległym być powinien, nie zaś władzy ministerialnej”²¹. Minister, gdy go pytano, wskazywał sędziom przepisy prawa, ale takie, które wiązały sąd i bez tego. Zastrzegając się zresztą i w sposób ogólny, by sądy zwracając się do niego w sprawach wątpliwych (instrukcja z 23 maja 1808) czyniły to dopiero po zakończeniu sprawy; minister miał być pośrednikiem przy przedkładaniu sprawy królowi, któremu przysługiwało prawo interpretacji autentycznej²².

Można było ministrowi sprawiedliwości zarzucać obrazę konstytucji, np. przez wprowadzenie własnymi aktami organizacji sądowej cywilnej i karnej, ale miał tu Łubieński pokrycie w woli królewskiej, potem częściowo i Sejmu. Kuczyński miał przeciwieź możliwość udania się ze skargą na ministra do króla za pośrednictwem Rady Stanu, jak przewidywał dekret o organizacji ministrów z 20 kwietnia 1808, wprawdzie nie publikowany²³, ale łatwy do odszukania przy stosunkach Kuczyńskiego z prokuratorem generalnym Księstwa, J. K. Szaniawskim. Ta sama organizacja ministrów podkreślając mocno niezawisłość sądów, nakładała jednak na ministra sprawiedliwości obowiązek wydawania zaleceń sądom „w celu utrzymania regularnego biegu sądownictwa nie wdając się w wyrokowanie ani wskazując im jak mają sądzić...” (art. 27). Podobnie organizacja sądownictwa cywilnego z 13 maja 1808, wydana przez ministra sprawiedliwości w imieniu króla, zastrzegając „niepodległość” sądowi co do wyrokowania, przyznawała „magistraturom sądowym” z ministrem na czele „przepisany prawem dozór i zwierzchnictwo nad sądami”²⁴. Być może w praktyce dozór ten szedł za daleko, może nieco za wzorem pruskiego ustroju, gdzie organy naczelne władzy królewskiej w zakresie wymiaru sprawiedliwości (Ministerstwo Sprawiedliwości z kancelarzami na czele) sprawowały kierownictwo swojego resortu bez zastrzeżenia niezawisłości sądowej.

Formalnie były jednak bardziej widoczne wpływy francuskie w ustroju sądowym Księstwa, m. in. w sformułowaniu zadań prokuratury według reskryptu ministerialnego, w czym trudno widzieć coś nadzwyczajnego z punktu widzenia zadań służbowo-nadzorczych nad sądami. Przykładem ingerencji samego ministra, z własnej inicjatywy, z tytułu swojego stanowiska wobec sądów, był wypadek opisany przez F. Wężyka, który jako sędzia apelacyjny (jeszcze za czasów Komisji Rządzącej) spisywał akt prywatno-prawny w mieszkaniu francuskiego rezydenta Serry, pobierając wysokie „szportle” według taksy pruskiej, a jeszcze dodatkowo woźny miał zażądać za swoje czynności 30 talarów. Powiadomiony o tym (przez Niemcewicza) Łubieński wysłał wtedy „piorunujący reskrypt” do prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, ale otrzymawszy wyjaśnienie, że pobrano opłaty zgodnie z prawem, musiał zaniechać swojej interwencji²⁵.

²⁰ S. Włodzka, *Organizacja sądownictwa*, Kraków 1959, s. 278–283.

²¹ AGAD, R.St.Ks.W. 335, k. 35, 44. Poprzednio minister polecał tylko ogólnie sędziom, by postąpił w sprawie Kuczyńskiego według prawa (tamże, k. 17).

²² Instrukcja z 23 maja 1808, zob. *Zbiór Przepisów Administracyjnych Królestwa Polskiego, Wydział Sprawiedliwości* t. VII, Warszawa 1868, s. 7. Organizacja ministrów z 20 kwietnia 1808, tamże, t. II, s. 3 n., § 22.

²³ Ogłoszony dopiero w *Zbiorze Przepisów Administracyjnych* (zob. przyp. 22).

²⁴ Tamże, t. VI, s. 11 n. Zob. też art. 21 i 22 organizacji ministrów z 20 maja 1808. Art. 24 tego dekretu nakładał na ministra sprawiedliwości obowiązek „wprowadzenia i wykonania organizacji sądowej”, na co powoływał się Łubieński wydając odpowiednie instrukcje wbrew Radzie Stanu, ale zgodnie z wolą króla, któremu przysługiwało przeciwieź prawo uzupełniania konstytucji.

²⁵ F. Wężyk, *Pamiętniki*, s. 339.

Zarzuły Kuczyńskiego w pismach do Rady Stanu dotyczyły też sposobu stosowania przepisów pruskiej ordynacji kryminalnej przez sąd. Trudno wchodzić w szczegóły, ale łatwo wykazać, że Sąd Kryminalny i Ministerium Sprawiedliwości znały lepiej prawo obowiązujące, niż Kuczyński. Według Koźmiana na polecenie ministra sprawiedliwości doręczono Kuczyńskiemu rezolucję sądową z ogólnym zagrożeniem jakimis „artykułami prawa pruskiego”, a Kuczyński odczytał sobie w domu treść odnośnego przepisu nakazującego stosowanie kary chłosty za nieposłuszeństwo w stosunku do opornego przestępcy. Koźmian coś tu pokręcił, bo nawet cytat, wzięty rzekomo z tekstu ordynacji pruskiej, jest bardzo nieścisły. Nie potrzeba na to było zalecenia ministra, bo sądy stosowały i tak owe kary za nieposłuszeństwo aż do 1864 r., oczywiście do oskarżonych-nieszlachty — jak stwierdza Konstanty Małkowski dodając, że było to wbrew instrukcji z 17 maja 1808, w której minister sprawiedliwości zakazywał przy śledztwie „pod surową odpowiedzialnością wszelkiego rodzaju przymusu”²⁶. W aktach Rady Stanu znajduje się tylko tekst wezwania sądu z zagrożeniem, w razie niestawiennictwa Kuczyńskiego, „realną cytacją”²⁷.

Trudno dopatrzeć się w postępowaniu Łubieńskiego w tej sprawie niedozwolonej ministrowi sprawiedliwości ingerencji w urzędowanie swojego resortu, chyba że przyjmowałibyśmy naruszenie niezawisłości sądu np. w przypadku, gdy prokurator składa wnioski o zastosowanie jakiegoś przepisu prawa karnego, co jest przecież tylko jego obowiązkiem (w sprawie Kuczyńskiego Łubieński działał też początkowo, dopóki nie zwrócono się do niego osobiście, przez podwładnego mu prokuratora „królewskiego”). Doszukiwanie się cech niepraworządności w takiej ingerencji byłoby absurdalne. A przeciwnie — zarówno z akt Rady Stanu w sprawie Kuczyńskiego, jak z opisu Koźmiana wynika, że nacisk na sądownictwo — nacisk w rezultacie skuteczny — szedł raczej ze strony przeciwników politycznych Łubieńskiego, nie mających podstaw do takiej ingerencji. Kuczyński zwracał się do Rady Stanu jako do „rządu ojczystego” i władzy „namiestniczej” (króla), wprawdzie powołując się na to, że wtedy jeszcze nie działał Sąd Kasacyjny w Królestwie; chciał jednak, by „rządca władza” zakazała sądowi dalszego postępowania, by ochroniła go jako stronę słabszą, „przeciw której urząd publiczny czyni”²⁸. Kuczyński miał za sobą generalnego prokuratora, powołanego dla niezorganizowanego jeszcze Sądu Kasacyjnego, J. K. Szaniawskiego, który też rzeczywiście wystąpił z pismem do Rady Stanu 29 lipca 1810, przedkładając wątpliwości w kwestii pociągnięcia do odpowiedzialności ministra sprawiedliwości według wniosków Kuczyńskiego. Rada Stanu zgodnie z referatem St. Staszica, odniosła się negatywnie do tego „przedłożenia”²⁹.

²⁶ K. Małkowski, *Przepisy postępowania sądowego w sprawach karnych*, Warszawa 1865, s. 221.

²⁷ AGAD, R.St.Ks.W. 335, k. 65. Na k. 72 jest wyciąg tłumaczony na język polski (zapewne przez sędziego delegata, zob. k. 73) z procedury kryminalnej 1806 r. (§§ 262, 263, 292, 293, 294, 295, 296, 297) w kopii pochodzącej nie wiadomo od kogo. Rzekomy art. prawa kryminalnego pruskiego zacytowany przez Koźmiana (op. cit., s. 356—7) jest bardzo niedokładnym streszczeniem głównie §§ 292 i 294, które nie odnosiły się tylko do „złodziei i rozbójników”, ale do każdego „uporczywego i zaciętego przestępcy”.

²⁸ Tamże, k. 10, 49, 54, 55, 56.

²⁹ Tamże, k. 84—85, 86, 87—88. Według Mencla (op. cit., s. 100—101) Szaniawski już 23 marca 1809 wystąpił w Radzie Stanu ze skargą przeciwko Łubieńskiemu, na co król dekretem z 14 kwietnia 1809 wyraził ministrowi swoje dalsze zaufanie. Powtarza to Szenic (op. cit., s. 24—25), ale miesza za Koźmianem (op. cit., s. 357) ze sprawą ustąpienia Szaniawskiego z generalnej prokuratury Królestwa, co nie miało chyba bezpośredniego związku ze sprawą Kuczyńskiego, a nastąpiło dopiero 17 lipca 1811. T. Kozanecki, *Płockie rękopisy J. K. Szaniawskiego*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. VII, 1961, s. 294, przyp. 7.

W dalszym postępowaniu, nieudokumentowanym już w zachowanych aktach Rady Stanu, Sąd Kryminalny miał po pierwszej publicznej rozprawie zawiesić postępowanie i zwrócić się do króla o umorzenie sprawy Kućczyńskiego; tak podał Szenic za Koźmianem. Być może wchodziła tu w grę decyzja Rady Stanu z 8 grudnia 1809, wydana na zażalenie Kuczyńskiego, który prosił o wyłączenie w swojej sprawie sądu kryminalnego właściwego miejscowo; Rada Stanu poleciła, by prokurator generalny uczynił co do tego „dalsze wnioski prawne w czasie, gdy Sąd Kasacyjny urzędowanie swoje rozpocznie”, zaś Kuczyńskiemu zezwoliła „uczynić wniosek w Sądzie Kryminalnym o wstrzymanie dalszego biegu swej sprawy w tym sądzie”³⁰. Po rozpoczęciu przez Sąd Kasacyjny czynności w 1810 r. nie trzeba byłoby w takim razie nacisku ministra sprawiedliwości (najwyżej jakieś przypomnienie), aby sąd podjął zawieszoną sprawę.

Według Mencla sprawę przedłożono królowi do umorzenia w czerwcu 1811 r.³¹. W postępowaniu przed Sądem Kasacyjnym wywierano różne środki nacisku na sam ten sąd (Radę Stanu), a zwłaszcza na Koźmiana jako referenta sprawy Kuczyńskiego. Tu właśnie można by się dopatrzeć bezprawnej ingerencji — czy to ze strony F. Wężyka, posła na Sejm (już nie sędziego apelacyjnego, jak mylnie podał Koźmian), który zresztą później przedstawiał sprawę inaczej niż Koźmian, zaprzeczając swojej ingerencji za Kuczyńskim. Konkluzje referatu wytyczył Koźmianowi w prywatnej rozmowie prezes Rady Stanu Stanisław Potocki wyjaśniając, że jest to „sprawa nas wszystkich”, że w Kuczyńskim obrażono „naszą godność obywatelską i bezpieczeństwo naszych osób” (słowa przytoczone przez Koźmiana, jak i rozmowy z innymi jeszcze osobami w tej sprawie). Wreszcie nowy minister skarbu Tadeusz Matuszewicz uchylił się wprawdzie od udziału w rozprawie Sądu Kasacyjnego zasłaniając się pokrewieństwem z Kuczyńskim, ale — być może z inspiracji Czartoryskich, z którymi był związany — nakłonił ostatecznie Koźmiana, pozostającego również pod wpływem Puław, do napisania „popisowego” referatu, który obejmował w całości wszystkie wnioski skazanego i obrońców. Jak widać, był to konflikt głównie polityczny, z pewną domieszką partykularyzmów dzielnicowych ziemiaństwa zachodnich departamentów Księstwa, bardziej postępowego, którego interesy wyrażał w swojej działalności Łubieński (nie tylko w sądownictwie, ale i w innych dziedzinach życia państwowego) — i sfer konserwatywnych, głównie z departamentów pogalicyjskich, włączonych w 1809 r. do Księstwa.

Wyrok Rady Stanu zapadł rzeczywiście wbrew intencjom Łubieńskiego, lecz łączyło się to z przekroczeniem wyraźnego prawa, mianowicie art. 55 dekretu o Sądzie Kasacyjnym z 3 kwietnia 1810, według którego w razie skasowania zaskarżonego wyroku należało odesłać sprawę celem powtórnego rozpatrzenia do innego sądu, równego stopniem sądowi, od którego się odwoływano do kasacji. Naruszono też artykuły 23 i 56 organizacji objętej tym dekretem, tj. regulaminem Sądu Kasacyjnego, które nakazywały ogłaszanie drukiem jego wyroków³². Motywy

³⁰ AGAD, R. St. Ks. W. 335, k. 74 i 75 (brudnopis).

³¹ Mencel podał konkretne informacje powołując się ogólnie na odnośne akta (op. cit., s. 172); nie wiadomo, co znaczy, że król miał być oburzony „pominięciem poprzednich instancji”. Według Mencla Kuczyńskiego skazano na 3 tygodnie aresztu. Tymczasem Szenic powtórzył za Koźmianem, że wyrok opiewał na 2 miesiące pozbawienia wolności.

³² „Dziennik Praw” t. II, s. 169, 170. Być może sprawę ogłoszenia tego wyroku wstrzymał sam Łubieński, do którego należała publikacja po przesłaniu mu tekstu z Rady Stanu. Motywem mógł być sprzeciw Łubieńskiego przeciwko wyrokowi zapadłemu wbrew prawu. Mogły a potem wypadki wojenne i okupacja rosyjska Księstwa. Rozprawa przeciw Kuczyńskiemu jednak też stanąć na przeszkodzie: zwłoka Rady Stanu w nadesłaniu wyroku ministrowi,

tego niepraworządnego postępowania najwyższej instancji sądowej Księstwa podał dość dokładnie Koźmian. Szeniec streścił je za Koźmianem, kładąc nacisk na obawy przed wpływem ministra sprawiedliwości na nowo wyznaczony sąd — nie zwracając uwagi na inne, silniejsze naciski, bynajmniej nie judykacyjno-nadzorcze w tej sprawie. Kuczyńskiemu tak sprzyjano, że wyłączono wszystkich referendarzy, posądzonych o niechęć w jego sprawie, chociaż nie byli oni członkami, a tylko organami pomocniczymi Sądu Kasacyjnego. Koźmian nie wspominał nic, by wyłączenie objęło samego ministra Łubieńskiego. Wyłączono za to prokuratora, jako poprzednio urzędnika w Ministerium Sprawiedliwości, co przecież nie miało sensu, skoro i tak prokurator kasacyjny, jak każdy inny, podlegał ministrowi; miejsce jego zajął referendarz, który sprzyjał Kuczyńskiemu, nic więc dziwnego, że nie zaprotestował przeciwko naruszeniu prawa przez Sąd Kasacyjny.

Czy rzeczywiście sprawa Kuczyńskiego była tak ciężką przegraną dla ministra sprawiedliwości, jak to ocenił Falkowski, a za nim Szeniec? Chyba nie, skoro minister Łubieński dokołał swojego dzieła, tj. organizacji sądowej Księstwa, która miała przetrwać do 1876 r. — i utrzymał się do końca na swoim stanowisku. Już u Koźmiana sylwetka Kuczyńskiego bynajmniej nie przedstawia się sympatycznie; Szeniec pominął wszystkie wzmianki tego pamiętnikarza o pieniactwie Kuczyńskiego, o jego charakterze „republikanckim, nieugiętym, śmiałym, do oporu władzy skłonny” (republikancki znaczy tu „starościslachecki”, z czasów dawnej Rzeczypospolitej); według Koźmiana Kuczyński miał być „z natury swojej trudny do pogodzenia z jakim bądź rządem”. Opowiada też Koźmian o smutnym końcu Kuczyńskiego, jakoby na skutek tego, że po uniewinnieniu, czyli wygraniu sprawy z Łubieńskim, stał się „najniezwyklejszą istotą” tracąc popularność³³. Z drugiej strony Koźmian przyznał samokrytycznie, że „wchodząc w urzędowanie za Księstwa Warszawskiego, z obmów i nienawiści po domach prywatnych rozsianych” uprzedził się wobec ministra Łubieńskiego, któremu przyznawał ogromne zasługi dla organizacji sądów, a nie mógł mu tylko wybaczyć sprawy Kuczyńskiego, w której rzekomo „za daleko urazą się uniósł”³⁴. Raczej chyba nie chciał się przyznać do błędu w sprawie, w której dał się użyć za główne narzędzie grupy politycznej niechętej Łubieńskiemu.

Dlaczego Szeniec opierając się w zasadzie na Koźmianie odwrócił zdecydowanie jego opis na krzyż Kuczyńskiego, trzeba wyjaśnić anegdotyzmem „Pitavala”. Pominął on też sugestie Mencla, który również widział w pieniactwie i rozrachun-

w Sądzie Kasacyjnym miała się odbyć wg Mencla 9 października 1812 (op. cit., s. 193); w innym miejscu powołując się na „akta sprawy Kuczyńskiego” Mencl pisze jednak o wyroku z 23 września 1812 (op. cit., s. 231, przyp. 87). Ostatni opublikowany wyrok Sądu Kasacyjnego był z 16 października 1812. Jak podał J. J. Litauer (op. cit., s. 24—30) nie były też publikowane 4 wyroki w sprawach małżeńskich, które odbywały się przy drzwiach zamkniętych.

³³ Koźmian, op. cit., s. 349, 350, 366—8. O pieniactwie Kuczyńskiego świadczą też jego własne pisma zachowane w aktach Rady Stanu w AGAD (vol. 335) — łącznie aż osiem od 21 marca 1809 do 14 marca 1810 (cd kwietnia do września 1809 r. była przerwa w działalności sądu spowodowana wojną). Kuczyński powtarzał w nich na różne sposoby te same argumenty, podnosił kwestie nie mające wiele wspólnego ze sprawą, np. swoje zasługi w wojnie 1807 r. Naprzykrzał się urojonymi obawami, np. pisał, że może przyjdzie czas, kiedy będzie potrzebował dowodów, „jakom nie kradł własności publicznej...” (k. 47). Opisywał ze szczegółami izbę sądową („smutne ustronie”), w której czekał wezwany do Sądu Kryminalnego (k. 49—50). Osobne pismo wystosował dowodząc Radzie Stanu, że należy mu wg Kodeksu Napoleona i przepisów o obywatelstwie Księstwa ustanowić kuratora (k. 77—78) jako zmarłemu śmiercią cywilną — i trzeba mu było wyjaśniać (na podstawie referatu Staszica), że jego obawy wynikły z niezajomości odnośnych przepisów (k. 82, 83).

³⁴ K. Koźmian, op. cit., t. II, s. 76.

kach politycznych główną sprężynę sprawy Kuczyńskiego³⁵. Mencil, sumienny historyk, nie zajął się jednak bliżej ówczesnymi zagadnieniami prawnymi i ocenia zbyt jednostronnie wpływ Łubieńskiego na sądownictwo; a przecież wpływ późniejszej Komisji Rządowej Sprawiedliwości w Królestwie Polskim z pewnością nie był mniejszy.

Dodać by jeszcze trzeba, że Sąd Kasacyjny Księstwa, wywiąawszy się tak źle ze swoich uprawnień judykacyjno-nadzorczych, miał chyba na celu w dalszym rządzie osiągnięcie kompetencji do nadzoru służbowego nad wszystkimi sędziami. Nawet według organizacji sądownictwa cywilnego, wydanej przez ministra sprawiedliwości 13 maja 1808, przysługiwały mu takie kompetencje, jednak tylko wobec sędziów apelacyjnych i pokoju. Ten dualizm władz nadzorczo-sądowych był anomalią sądownictwa Księstwa. Minister sprawiedliwości miał prawo „dozoru i napomnienia” wobec wszystkich sądów z wyjątkiem Kasacyjnego; natomiast Sąd Kasacyjny, z udziałem ministra sprawiedliwości, miał „prawo strofowania” ograniczone do najwyższej kategorii sędziów³⁶. W związku z tym należy rozumieć wniosek Rady Stanu do króla o ścisłe ograniczenie władzy ministra sprawiedliwości, by odebrać mu możliwość wpływania na sądownictwo. Ze swej strony Łubieński we własnym projekcie zmiany konstytucji Księstwa, zredagowanym tuż przed rozprawą Kuczyńskiego w Sądzie Kasacyjnym, domagał się tego samego, tj. konstytucyjnego określenia władzy ministra sprawiedliwości, zapewne w takim sposobie, by sparaliżować odrębność władzy Sądu Kasacyjnego i znieść zupełnie wyłączenie tego sądu spod nadzoru ministra; chciał też niedwuznacznie usunąć władzę służbowo-nadzorczą Sądu Kasacyjnego (Rady Stanu), by zapobiec związanym z tym intrygom przeciw ministrowi ze strony możnych, „gdyż długo jeszcze zechcą mieć zamiast sędziów swoich służalców gotowych na rozkazy pańskie złupić z majątku i z honoru tych, których przemoc chciała pognać”³⁷.

Niewątpliwie wadą ustroju Księstwa było powierzenie funkcji Sądu Kasacyjnego Radzie Stanu, władzy przede wszystkim administracyjno-politycznej i organowi pomocniczemu w ustawodawstwie. Wadą była i zbyt rozległa władza ministra sprawiedliwości, co jednak polegało głównie na powierzeniu przez króla ministrowi nie tylko wprowadzenia (wykonania), ale i ustanowienia nowej organizacji sądowej (wobec oporu Rady Stanu przeciw projektom Łubieńskiego), a nie na ingerowaniu w poszczególne sprawy. W każdym razie sprawa Kuczyńskiego nie daje przykładów takiej bezprawnej ingerencji ministerialnej.

Jeżeli w sprawie tej można mówić o przegranej ministra, nie był to wcale przejaw praworządności w ówczesnych stosunkach, ale samowoli stanowej reprezentowanej przez Kuczyńskiego i jego zwolenników. Nieprawny nacisk na sąd, przynajmniej w instancji kasacyjnej, szedł skądinąd, ze strony arystokratów w Radzie Stanu (Potocki) i poza nią (Czartoryscy i Matuszewic, a może i Zamoyscy przez J. K. Szaniawskiego). Wobec zniszczenia akt sądowych i zaniechania publikacji wyroku Sądu Kasacyjnego nie dowiemy się na ten temat więcej szczegółów, chyba przypadkowo, o ile istnieją jakie archiwalia zastępcze w papierach rodzinnych (podworskich, bibliotecznych, fundacyjnych magnackich itp.). Jednak obraz prawdziwy, jaki dał się jeszcze częściowo zrekonstruować, jest inny od opowieści Koźmiana i nie podpada pod uogólnioną ocenę Szenica.

³⁵ T. Mencil, op. cit., s. 98, 194, 209. Warto wspomnieć, że zarówno J. Falkowski (op. cit., t. II, s. 109—114) jak i W. Chomętowski (op. cit., s. 195—8), mimo anegdotyzmu swoich prac i oparcia się na Koźmiana, nie pominieli z jego opisu wzmianek charakterystycznych ujemnie Kuczyńskiego.

³⁶ Art. 2 organizacji sądownictwa cyw. z 13 maja 1808 (zob. przyp. 24).

³⁷ T. Mencil, op. cit., s. 192.

III. SPRAWA SZYMANOWSKICH

Była to sprawa bardziej skomplikowana pod względem prawnym, na styku prawa cywilnego i karnego; pochodziła jeszcze z czasów pruskich. Koźmian nie był w tej sprawie referentem, a nie znając prawa pruskiego ani stosunków w Księstwie przed 1809 r., łatwo mógł pisząc z pamięci po latach dopuścić się przekręceń, nawet mimowolnych. Szenic oparł się wyłącznie na Koźmianie; o ile mi wiadomo, żaden inny utwór pamiętnikarski nie daje nic do tej sprawy³⁸. Nic dziwnego, że przekręcenia dalszego rzędu, tj. wywołane przez Szenica, są też większe. Szenic zaczął „własnymi słowami” od oskarżenia ministra Łubieńskiego o ingerencję i w orzecznictwo cywilne, chociaż „w gruncie rzeczy była to sprawa kryminalna”. Słowa te nasuwają wrażenie dwuznaczności, jakoby chodziło o napiętnowanie Łubieńskiego za tę karygodną ingerencję, będącą przestępstwem urzędowym ministra. A sprawa Szymanowskich była przede wszystkim cywilną, wynikłą z wątpliwości głównie formalno-prawnych.

Trudno zrozumieć czytając Koźmiana i Szenica, w czym widziano fakt ingerencji Łubieńskiego w tej sprawie na rzecz swojej rodziny. Zofia z Górskich Szymanowska, wdowa po regencie koronnym, nie była zresztą matką synowej Łubieńskiego; były między nimi jakieś koligacje, ale nie tak bliskie (jego synowa była córką innej Szymanowskiej), a tylko pośrednie między Łubieńskim a regentową, która była powinowatą, nie krewną, synowej Łubieńskiego³⁹. Można by sądzić, że Łubieński ingerował w tę sprawę, gdy toczyła się w Sądzie Apelacyjnym Księstwa Warszawskiego — ale ten etap sprawy pominął Koźmian, a za nim z konieczności Szenic. Cała zaś kwestia zawarcia przez Szymanowską z trzema synami kontraktu o dobra Kaski z „Holendrem”, sporu cywilnego na tym tle w 3 instancjach, potem sprawa kryminalna przeciw „Holendrowi” w 2 instancjach — odbywały się za czasów pruskich i przed sądami pruskimi, na które Łubieński nie miał żadnego urzędowego wpływu.

Koźmian zetknął się ze sprawą Szymanowskich, gdy weszła ona przed Sąd Kasacyjny Księstwa, którego Łubieński był członkiem jako minister. Do porównania zgodności opisu Koźmiana z prawdą można się posłużyć obszernym tekstem wyroku Sądu Kasacyjnego, ogłoszonym drukiem zgodnie z przepisami, a dużo szczegółowszym i dłuższym od relacji Koźmiana, nie mówiąc o większej wiarygodności i rzeczywistym autentyzmie⁴⁰. Przekręcenia Koźmiana są rażące, a często istotne. W umowie z 1801 r. o dobra Kaski, sprzedane przez regentową Szymanowską z synami małżonkom Motte (być może pochodzenia holenderskiego, jak podał Koźmian), będącą tylko „punktacjami do kontraktu” (umową przedwstępną), umówiono 6 tysięcy talarów jako *vadium*, którego miała prawo żądać jedna ze

³⁸ K. Koźmian, op. cit., s. 112—116. S. Szenic, op. cit., s. 28—32. Brak wzmianki o tej sprawie rodzinnej nawet u generała Józefa Szymanowskiego. *Pamiętniki*, wyd. S. Schür-Pepiowski, Lwów 1898.

³⁹ Koźmian napisał tylko, że „za synem ministra sprawiedliwości Łubieńskim Piotrem była Szymanowska, stąd rejentowej wstęp do ministra” (op. cit., s. 114). Nie znaczy to, by synowa ministra Łubieńskiego była córką rejentowej Szymanowskiej, jak podał Szenic. Należałoby dla dokładności sięgnąć do polskich pomocy genealogicznych, które jednak zawodzi, gdy chodzi o rodzinę Szymanowskich. Żoną Piotra Łubieńskiego była Barbara Szymanowska, córka Michała starosty wyszogrodzkiego i Anieli ze świdzińskich kasztelanki radomskiej — tej samej, która wychowując Klementynę Tańską (Hofmanową) opowiadała jej o swej ciotce Franciszce Krasieńskiej, żonie królewicza polskiego. R. Łubieński, *Generał Tomasz Łubieński* t. I, Warszawa 1899, s. 43, 181. T. Wentworth Łubieński, op. cit., s. 43. Zapewne więc rejentowa Szymanowska była żoną stryja synowej Łubieńskiego, a synowie rejentowej jej braćmi stryjecznyimi.

⁴⁰ „Dziennik Wyroków Sądu Kassacyjnego Księstwa Warsz.” t. II, nr 29, s. 129—143, wyrok z 13 marca 1812.

stron na wypadek, gdyby druga nie wykonała ściśle kontraktu⁴¹. O zapłatę tego *vadum* Mottowie pozwali Szymanowskich, przy czym chodziło o znaczenie użytego wyrażenia łacińskiego, które zdaniem Szymanowskich było odstępem, a według Mottów karą umowną, płaconą przez łamiącego kontrakt, bez zwolnienia go z obowiązku wykonania. Wyrok najwyższego Trybunału w Berlinie (instancji III, rewizyjnej) dawał Mottom, z braku innych dowodów, prawo wykonania przysięgi co do znaczenia umówionego *vadum*; Mottowie wykonali przysięgę zgodnie ze swoimi twierdzeniami, że była to kara konwencjonalna. Na podstawie tej przysięgi wyszła w 1802 r. sądowa „rezolucja puryfikacyjna” na korzyść Mottów, którzy tak łatwo przeważyli na swoją stronę wagę sprawiedliwości pruskiej. Spór zakończono na razie ugodą między stronami 26 maja 1803, po czym Szymanowscy odebrali sumę sprzedaży (z potrąceniem owego *vadum* i innych wzajemnych pretensji), a Mottowie uzyskali własność dóbr Kaski i sprzedali je natychmiast z dużym zyskiem generałowi Błociszewskiemu⁴².

Sprawę karną wytoczono następnie Mottom na podstawie denuncjacji Józefa Szymanowskiego (zapewne późniejszego generała) o krzywoprzysięstwo, gdyż zdaniem Szymanowskich Mottowie przysięgli wbrew treści umowy. Jako dowód przedłożono list konsyliarza rejencji (tj. sędziego sądu prowincjonalnego pruskiego), który przyjmował punktację stron w 1801 r. Mottów skazano w I instancji na

⁴¹ Koźmian pisze, że Szymanowska wzięła od „Holendra” zadatek, co nie odpowiada faktom. O karze umownej zob. *Landrecht* z 1794 r. cz. I, tytuł V, §§ 292—315. Wg §§ 311 złożenie kary nie uwalniało od wykonania umowy. Natomiast § 312 postanawiał, że w razie wyraźnego uznania w umowie zapłaty kary za zwolnienie strony od obowiązku wykonania umowy, karę uważa się za „zadatek pod przypadkiem dany” — a wtedy wg § 314 zobowiązany miałby wybór, albo wypełnić umowę, albo zapłacić karę. O zadatku tamże § 205—206; wg § 212 dający zadatek mógł umówić się o prawo odstąpienia, a wtedy gdy od umowy odstąpił, tracił zadatek bez dalszego zobowiązania. Użyte w postępowaniu cywilnym przed sądem pruskim określenia: *Wandelpoen* (*poena ambulatoria*) i *Conventionalstrafe* (*poena conventionalis*), wg „Dz. Wyroków Sądu Kasac. Księstwa” (tamże s. 130, 131) pochodzą z ówczesnej doktryny prawnocywilnej. Określenie *vadum* przypomina dawne prawo polskie, chociaż umowę spisywał sędzia pruski. *Vadium* czyli zakład w dawnym prawie polskim (szlacheckim) było raczej odstepnym, ale wynosiło zwykle podwojoną główną sumę z umowy. P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie* t. II, Lwów 1911, s. 433—4. Tymczasem w umowie o dobra Kaski między Szymanowskimi a Mottami suma sprzedażna wynosiła 92 tys. talarów, a owe tajemnicze *vadum* tylko 6 tysięcy.

O umowie sprzedaży w *Landrechcie* cz. I, tytuł XI, §§ 1—362. Wg przepisów o formie umów (tamże cz. I, t. V, § 120) punktacja miała tę samą moc co formalny kontrakt (zob. też § 124 o możliwości zmuszenia do podpisania przy sprzedaży umowy, gdy tego wymagało prawo miejscy zawarcia umowy). Cytuję *Landrecht* wg pierwszego całego tłumaczenia polskiego pt. *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. I, t. I, Poznań 1828.

Sposób zawierania czynności prywatno-prawnych („dobrej woli”) był przepisany w *Powszechnej ordynacji sądowej dla państw pruskich*, cz. II (pierwsze tłum. polskie, Poznań 1822). W zasadzie obowiązywała forma sądowa, zwłaszcza przy nieruchomościach, którą też zastosowano przy „punktacji” Szymanowskich z Mottami. Sędzia, przed którym zawierano umowę, miał obowiązek udzielania dokładnych objaśnień (tamże, tyt. II, § 31), starać się o jasność i dokładność, unikać pomyłek, nieporozumień i wątpliwości (§§ 34, 35, 36, 43 i tyt. III § 20); unikać wyrazów technicznych zrozumiałych tylko dla znawców, lecz opisywać raczej rzecz jasno i dokładnie dodając wyrazy techniczne w nawiasach (tamże, tyt. II, § 51). Powinien zwłaszcza uważać przy zastrzeganiu prawa odkupu na odnośne przepisy *Landrechtu*, by nie dopuścić do pokrzywdzenia i zapobiec procesom w przyszłości (tamże, tyt. III, § 11). Niewątpliwie „konsyliarz rejencji” Jonas, który przyjmował „punktację” o dobra Kaski w 1801 r., nie przestrzegając wcale tych przepisów. Być może, był w zмовie z jedną ze stron. W późniejszym procesie kryminalnym tłumaczył się, że niejasności dopuszczono się z jego winy, ale Mottowie mieli mu przyrzec, że nie będą wyciągać z tego żadnego wniosku przeciwko Szymanowskim („Dz. Wyroków Sądu Kasac. Księstwa”, t. II, s. 132).

⁴² Koźmian napisał bezpodstawnie, że to Szymanowska sprzedała dobra „powtórnie” Błociszewskiemu. Szymanowscy przed sprawą cywilną wytoczoną im przez Mottów chcieli sprzedać dobra Ernestowi Sartoriuszowi de Schwanefeld (wg „Dziennika Wyroków Sądu Kasacyjnego”), oczywiście po zapłaceniu Mottom owego *vadum*, które uważali za odstępne (*poena ambulatoria*), a nie za karę umowną (*poena conventionalis*).

6 miesięcy pozbawienia wolności, ale II instancja zupełnie uwolniła ich od zarzutu krzywoprzysięstwa. W rzeczywistości Mottowie przysięgli o tyle fałszywie, jak wynika z późniejszego toku sprawy, że w umowie była wzmianka tylko o *vadium*, bez żadnych bliższych wyjaśnień, czy chodzi o odstępnę, czy o karę umowną; według tekstu przysięgi, wykonanej po niemiecku (nie po polsku, jak podał z naciskiem Koźmian), Mottowie stwierdzili (bo tak im było dogodnie), że umowa dotyczyła kary umownej. Sąd kryminalny uwolnił ich w II instancji wychodząc z założenia, że można by ich skazać za krzywoprzysięstwo, gdyby przeciwieństwo zaprzysiężonego zdania nie podlegało żadnej wątpliwości; oprócz tego miano na względzie fakt niewykonania przysięgi *continuo actu* (to znaczy zapewne, że nie bezpośrednio po orzeczeniu nakazującym przysięgę), a to uniemożliwiało ukaranie, gdyż zdaniem sądu nie można było w takim razie nieprawidłowej przysięgi uważać za przygowaną rozmyślnie⁴³.

Trzecią sprawę, znowu cywilną, wytoczyli Szymanowscy Mottom już w czasach Księstwa Warszawskiego powołując się właśnie na to, że przysięga była fałszywa, a niewinniono Mottów tylko z przyczyn formalnych, co nie powinno ich zwalniać od regresu cywilnego. Sprawa przedstawiała się bardzo zawile z punktu widzenia formalno-prawnego, gdyż dotyczyły jej różne dziedziny prawa pruskiego, będące prawdziwym morzem przepisów (określanych wtedy jako paragrafy, nie artykuły). Najniezbędniejsze informacje z tego zakresu podaję tu tylko w przypisach, ze względu na zbytnią specjalizację problematyki. Ani Koźmian, ani Szenic nie zadali sobie trudu zapoznania się z przepisami dotyczącymi tej sprawy, zbywając wszystko ogólnikami, trzeba przyznać bardzo dosadnymi, a potępiającymi Szymanowskich, co w chwili wydania pamiętników Koźmianowych krzywdziło może jeszcze żyjących, młodszych uczestników tej sprawy spośród 4 osób „do kasacji powołanych”.

Sąd Apelacyjny Księstwa, który rozpatrzył tę sprawę (przekazaną mu przez Trybunał Cywilny Departamentu Warszawskiego) w listopadzie 1810 r., rozstrzygnął ją na korzyść Szymanowskich — wychodząc z założenia, że nie chodziło o wznowienie postępowania zakończonego wyrokiem, ale o odwołanie się od czynności wykonawczej, którą według Szymanowskich była „rezolucja puryfikacyjna” z 1802 r. przyznająca dobra Mottom. Gdy jednak z procesu karnego (nie wiadomo z jakiej daty, ale za czasów pruskich) wynikało krzywoprzysięstwo Mottów, nie ukarane tylko z formalnych względów, „rezolucja puryfikacyjna” oparta na nieprawidłowej przysiędze, której rota była oczywiście sprzeczna z tekstem umowy — powinna była wypaść na korzyść Szymanowskich, a przeciwko Mottom. Sąd Apelacyjny zmieniając odpowiednio „rezolucję puryfikacyjną”, jakoby Mottowie nie wykonali przysięgi, działał w swoim przekonaniu zgodnie z dekretem królewskim z 20 maja 1808 zezwalającym na zaskarżenie, pod pewnymi warunkami, wyroków zapadłych w sądach pruskich, tak nie ostatecznych, jak nawet ostatecznych⁴⁴.

⁴³ „Dziennik Wyroków Sądu Kasacyjnego” t. II, s. 134, 136, 137. Z tego co napisał Koźmian (a za nim Szenic), że „biedny cudzoziemiec został bez pieniędzy, bez dóbr, za wdanie się z pieniactwami polskimi więzienie zyskał, zgrzył się i umarł” — prawdą jest chyba tylko to, że Motte (mąż) umarł, ale zdaje się dopiero w czasach Księstwa, a w każdym razie po wyroku uwalniającym oboje małżonków od kary więzienia. Nie miał się więc znowu czym tak bardzo zgrzyć, zwłaszcza że dobra Kaski odprzedał z dużym zyskiem (wg własnego przyznania w sądzie), a Szymanowskim zapłacił nie całą sumę wynikającą z kontraktu 1801 r. i ugody z 1803 r. Przepisy *Landrechtu* o krzywoprzysięstwie i kłamstwie przed sądem (cz. II tyt. XX, § 1405—1430) nie uzasadniają stanowiska sądu kryminalnego pruskiego. W dalszym ich ciągu (§ 1431—1434) przewidywano karę za fałszywe obwinienie na zasadzie tallonu, której mógł ulec Józef Szymanowski jako denuncjant.

⁴⁴ „Dziennik Praw” t. I, wyd. I, nr 3, s. 29—31. Art. 2 tego dekretu postanawiał, że „wyroki rządu zeszłego nieostateczne zostawują się przy swojej mocy prawami tegoż rządu im nadanej z wolnym odwołaniem się do wyższej instancji”.

Kwestia była czysto formalna, chodziło zwłaszcza o charakter prawny owej „rezolucji puryfikacyjnej”, którą w terminologii procesowej można by określić jako postanowienie sądu przesądające o wyniku sprawy. W skomplikowanym systemie prawa pruskiego nie było to uregulowane jasno i można było mieć odmienne zdania, zdawałoby się, jednakowo uzasadnione.

Z inną właśnie oceną charakteru „rezolucji puryfikacyjnej”, jako wyroku ostatecznego, wystąpiła wdowa po Piotrze Wilhelmie Mottem, Joanna Katarzyna z Szubertów Mottowa (z drugiego małżeństwa)⁴⁵. Zdanie to popierał przed Sądem Kasacyjnym w imieniu pani Motte jej mecenas Kajetan Kozłowski twierdząc, że Sąd Apelacyjny wyrokował w sprawie już ostatecznie osądzonej, w dodatku zakończonej ugodą — i że bezzasadnie, przywłaszczając sobie władzę ustawodawczą, odróżnił skutki cywilne krzywoprzysięstwa od kryminalnych, co nie miało oparcia w prawie pruskim. Powoływał się też na art. 17 organizacji Sądu Kasacyjnego z 3 kwietnia 1810, według którego decyzja o wszczęciu sprawy, zakończonej prawomocnym wyrokiem z „rządu zeszłego”, należała do atrybucji władzy kasacyjnej⁴⁶. Wnioski prokuratora kasacyjnego popierały wywody strony skarżącej — wbrew temu, co podali Koźmian i Szenic, jakoby prokurator, równie jak referent Wyczechowski pozostając pod wpływem Łubieńskiego — „wniosek uczynił za odzuceniem rekursu nieszczęśliwego cudzoziemca”⁴⁷.

Być może prokurator kasacyjny był przekonany o swojej słuszności, popierając rekurs Mottowej szczegółowymi wywodami prawnymi. Była to jednak prawda czysto formalna, jak sam dowód z przysięgi stron, którą Mottowie wykonali we własnym interesie — jak dalek kwestia, czy „rezolucja puryfikacyjna” jest wyrokiem ostatecznym (teza skargi kasacyjnej), czy tylko zwykłą czynnością wykonawczą, od której można się odwoływać. Z pewnością ze strony Szymanowskich było trochę pieniactwa, skoro ugodę w 1803 r. zawarli dobrowolnie i zgodnie z prawem nie powinni już jej wzruszać, chociaż czuli się pokrzywdzeni⁴⁸. A trzeba przyznać, że raport referenta „Komisji podań i instrukcji” w Radzie Stanu, którym był według Koźmiana Wyczechowski wyznaczony „z natchnienia Łubieńskiego” — przedstawiał sprawę bardzo rzeczowo i bezstronnie, z pewnością zgodnie z aktami poprzednich spraw, które musiał mieć pod ręką. O ile rzeczywiście Koźmian wypowiedział w Radzie Stanu słowa, powtórzone w książce Szenica, to były one po prostu plotką pozbawioną podstaw, a szkodliwą dla ówczesnego wymiaru sprawiedliwości. Możliwe jednak, że po wielu latach zawiodła go pamięć i napisał to, czego w rzeczywistości mógł nie powiedzieć. Według Koźmiana „dać pieniędzy na dobra, stracić je, dóbr nie mieć i jeszcze pójść do kozy za to, i umrzeć, mniemam że sąd taki nie zrobi honoru dykasteriom naszym za granicą”. W słowach tych można by się dopatrzeć zjawiska określanego w niedawnej przeszłości, nie zawsze słusznie, jako „czołobitność wobec Zachodu”, co w odniesieniu do zacytowanego zdania naszego

⁴⁵ Koźmian napisał, że to był „sukcesor jego Holender”, a Szenic: „jego spadkobierca również obywatel holenderski”. Tyle w tym prawdy, że pani Motte była zapewne tej samej narodowości, co jej zmarły drugi mąż (pierwszy nazywał się Jan Ross) i była jego spadkobierczynią. Za życia męża występowali wspólnie — jako kontrahenci, powodowie, oskarżeni i wreszcie pozwani.

⁴⁶ „Dziennik Praw” t. II, s. 157—8. „Dziennik Wyroków Sądu Kasacyjnego” t. II, s. 134—6; odpowiedź mecenasa Ksawerego Kiedrzyńskiego w imieniu Szymanowskich, s. 136—8.

⁴⁷ K. Koźmian, op. cit. II, s. 114. „Dziennik Wyroków Sądu Kasacyjnego” t. II, s. 138—141 (prawdziwe wnioski prokuratora).

⁴⁸ Wg *Landrechtu* (cz. I, tytuł XVI, §§ 405—449) ugodą, podobnie jak np. zapłatą, należała do sposobów ustania zobowiązań (*Powszechne prawo krajowe* t. II, Poznań 1826). Zob. też tamże cz. I, tyt. V, § 414 (op. cit. t. I). Ze strony Szymanowskich powoływano się w Sądzie Kasacyjnym na to, że ugodą nie była wniesiona do właściwego sądu („Dziennik Wyroków Sądu Kasacyjnego” t. II, s. 138), co rzeczywiście było wymogiem ustawowym ważności uгод dotyczących nieruchomości wg *Landrechtu* (cz. I, tyt. X, §§ 15—17).

„lubelszczyźnianego” pamiętnikarza byłoby wyjątkowo trafne. Mottowie dali pieniądze za dobra (po długich pertraktacjach, złożeniu sumy do depozytu w sądzie itd.), ale dóbr nie stracili odprzedając je z dużym (jak sami przyznawali) zyskiem, zapewne jako handlowcy nie mający zamiaru gospodarować na roli w Polsce. W chwili podjęcia tej sprawy dobra te znajdowały się już „w trzecich rękach”⁴⁹, stając się po wyjściu od Szymanowskich przedmiotem handlu. Szymanowskim musiało być przykro, gdy porównywali sumę uzyskaną od Mottów (z potrąceniem *vadium* i innych jakichś pretensji) z sumą, którą zapłacono Mottom za te same dobra. W procesie wytoczonym przez Szymanowskich żądaniem pozwu był tylko zwrot zysków, które Mottowie osiągnęli na handlu dobrami, a nie zwrot samych dóbr.

W zawiłej kwestii charakteru prawnego „rezolucji puryfikacyjnej” nie było w rozwickim prawie pruskim wyraźnego przepisu, a wywód prokuratora popierający wnioski skargi kasacyjnej był może przekonywający, ale bynajmniej nie wyjaśniał wszystkiego⁵⁰. Można było bronić stanowiska, że „rezolucja puryfikacyjna” jest równoznaczna z wyrokiem ostatecznym, co uzasadniał mecenas strony skarżącej opiniami prawników, zapewne pruskich, które nie były przecież prawem obowiązującym i widocznie zwalczały tezę przeciwną. Sam zaś prokurator przyznawał, że rozróżnienie skutków cywilnych i kryminalnych przestępstwa (na czym Szymanowscy opierali w dużym stopniu swoje stanowisko), „w wielu bardzo razach ma miejsce”, bez uzasadnienia jednak przyjmował, że nie odnosi się to do tej sprawy, bo wobec nieodróżniania tych dwu rodzajów skutków w powoływanej przepisie powszechnej ordynacji sądowej pruskiej (cz. I, tytuł XVI, § 24), trzeba było koniecznie karnego wyroku skazującego, by można dochodzić skutków przestępstwa. Rozumowanie to było dowolne i nie miało uzasadnienia w wyraźnych przepisach prawnych pruskich, które były jedynie właściwe dla sprawy, gdy chodziło o jej dawniejszy przebieg⁵¹. Tym bardziej w Księstwie, gdzie

⁴⁹ Były to „trzęcie ręce” licząc zapewne od Szymanowskich. 31 lipca 1822 nabył dobra Kaski, zapewne od gen. Błociszewskiego, Franciszek Wołowski, który prowadził zacięty spór, ciągnący się zresztą od wieków, z chłopami wsi Jaktorowa. Proces z gromadą Jaktorów był jeszcze w Referendarji Koronnej, potem w rejencji pruskiej, wreszcie od 1818 r. w sądach Królestwa Polskiego. Szereg pism procesowych w tej sprawie ogłoszono wtedy drukiem. Zob. nap. w Zbiorze druków procesowych z XVIII i XIX w. w B. Jag. 15036/III, t. 8.

⁵⁰ W *Powszechnej ordynacji sądowej pruskiej* (cz. I, tyt. VIII, §§ 15—17) uregulowano kwestię spisywania „rezolucji” sądowej w wypadku przyznania przez pozwanego pretensji strony powodowej już na pierwszym terminie. Taką rezolucję ogłaszano stronom jak wyrok i można było na jej podstawie prowadzić egzekucję. Do sprawy Mottowie-Szymanowcy gdzie podstawą „rezolucji puryfikacyjnej” była przysięga powodów, przepisy te odnosiły się na zasadzie tytułu X, § 377 *Powszechnej ordynacji* (cz. I); z §-u tego wynika jednak, że „rezolucja puryfikacyjna” nie była „wyrokiem głównym”, a chociaż zapadała po samym wykonaniu przysięgi bez „dalszego postępowania, dotyczyła tylko tamtego wyroku, który był przez nią „oczyszczony” cz. puryfikowany — tj. ustalono wg przysięgi jedną z alternatyw wyroku głównego, mającego tylko warunkową ważność. W związku z tym w tyt. XVI, § 24 było postanowienie, że w razie przysięgi strony o prawdziwości swoich twierdzeń (*de veritate*) jako podstawy wyroku, strona przeciwna nie mogła, gdy dowiodła krzywoprzysięstwa, domagać się wznowienia postępowania (restytucji), ale tylko wynagrodzenia wszystkiego, co utraciła przez przestępną przysięgę. Ale restytucja mogła dotyczyć wyroku, nie „rezolucji puryfikacyjnej”, jak rozumiał to prokurator — podczas gdy Szymanowcy nie chcieli restytucji wyroku (za taki uważali tylko wyrok nakazujący przysięgę), ale zmiany rezolucji, przez co automatycznie zmieniliby się i wyrok. Było tu dużo rabulistyki prawnej, właściwie po obu stronach.

⁵¹ Tu ze strony Szymanowskich powoływano się na *Powszechną ordynację sądową*, cz. I, tyt. X, § 305 postanawiający, że dowolne tłumaczenie przysięgi przez stronę nie może jej zwalniać od kar za krzywoprzysięstwo. Wobec tego, że sformułowanie rotę przysięgi (jak przedtem artykułu umowy o *vadium*) pochodziło z winy sądu, krzywda Szymanowskich nie ulegała wątpliwości; sami mogli wpływać na sędziego chyba tylko w wypadku pierwszym, tj. przy spisywaniu umowy.

według przepisów przechodnich dawano wyraźnie prymat prawu cywilnemu nad karnym, zresztą wzorem burżuazyjnej Francji i kodeksów z niej recypowanych⁵².

Z przebiegu sprawy wynika, że pokrzywdzeni byli raczej Szymanowscy, którzy właśnie utracili dobra za niską cenę i zapłacili karę umowną, chociaż według własnego mniemania mieli po jej zapłacie prawo odstąpienia od umowy. Mottowie zarobili na dobrach kosztem Szymanowskich i tego nie ukrywali. Wygrana jednej lub drugiej strony w procesie toczącym się już po sprzedaży dóbr przez Mottów w dalsze ręce mogła opierać się tylko na względach formalnych, wątpliwych po jednej i drugiej stronie i z konieczności pociągających za sobą krzywdę którejś ze stron. Sprawiedliwym byłoby chyba tylko podzielenie zysku ze sprzedaży dóbr, uzyskanego przez Mottów, między obie strony, do czego jednak nie upoważniał żaden przepis obowiązującego prawa. Sąd Kasacyjny podeszł za wnioskami prokuratora, uwzględnił rekurs Mottowej, uznał, że sprawa była w sądach pruskich prawomocnie zakończona pod względem tak cywilnym jak karnym — i skasowawszy wyrok Sądu Apelacyjnego odesłał sprawę do innego wydziału tegoż sądu celem nowego rozpatrzenia⁵³.

Czy wyrok Sądu Kasacyjnego zapadł wbrew Łubieńskiemu? Zapewne co do tego Koźmian, jako świadek naoczny, zasługuje na wiarę, chociaż błędnie przypisywał prokuratorowi, a chyba i referentowi sprawy, stronniczość w interesie Łubieńskiego. W każdym razie Łubieńskiego nie wyłączono jako sędziego (członka Rady Stanu), co musiałoby nastąpić na żądanie jednej ze stron. Za Szymanowskimi było 4 członków Sądu Kasacyjnego (z Łubieńskim); Koźmian nie podał jednak, jak liczny był cały komplet sędzący, który według przepisów miał obejmować najmniej prezesa i 4 członków⁵⁴. Według opisu Koźmiana sprawę przedstawiono najpierw korzystnie dla Szymanowskich, a dopiero Franciszek Grabowski, radca stanu, znany przeciwnik Łubieńskiego, dawny mecenas z czasów polskich i austriacko-galicyskich — swoją wymową, podbudzony przez Koźmiana, przekonał Sąd Kasacyjny o słuszności „skrzywdzonego cudzoziemca”. Jest w tym coś prawdy, ale chyba bardzo mało. Fr. Grabowski jako palestrant lubelski nie mógł — podobnie jak Koźmian — znać tak dobrze przepisów prawa pruskiego, by z miejsca zaraz po przejrzeniu akt (już na rozprawie), na tym samym posiedzeniu ująć trafnie stronę prawną i faktyczną tak zawilej sprawy. Wyrok był przecież zgodny z referatem „Kcmisji podań i instrukcji” i z wnioskami prokuratora, nie

⁵² O tyle nie odnoszą się tu ogólne uwagi na temat prejudycjalności wyroków karnych w burżuazyjnym procesie cywilnym (pomijając kwestię, że prawo pruskie było wtedy jeszcze raczej feudalne). J. Jodłowski — W. Siedlecki, *Postępowanie cywilne*, Warszawa 1958, s. 116. Zob. F. Maciejowski, *Rzecz krótka o związku jurysdykcji kryminalnej z cywilną*, „Biblioteka Warszawska” 1841, t. IV, s. 587—619. S. Budziński, *O powadze rzeczy osądzonej w procesie cywilnym i kryminalnym oraz o wzajemnym ich na siebie wpływie*, Petersburg 1861. Oba autorzy ci przemawiają za zmianą dotychczasowego stanu rzeczy w sprawie Królestwa Polskiego w takim kierunku, jaki uznano za właściwy dla prawa burżuazyjnego w powołanej książce Jodłowskiego i Siedleckiego.

W Księstwie Warszawskim trzymano się wiernie przepisów kodeksów francuskich, nawet zawartych w *Code pénal*, chociaż ten u nas nie obowiązywał. „Dziennik Wyroków Sądu Kasacyjnego” t. II, nr 62, gdzie zastosowano analogicznie art. 366 kk franc., oparty na prawie rzymskim, wbrew art. 1363 Kodeksu Napoleona zakazującemu dochodzenia fałszywości przysięgi „deferowanej”, tj. zaproponowanej stronie przez jej przeciwnika.

⁵³ Tu można by jeszcze zarzucić, że Sąd Kasacyjny nie był właściwy do dalszego rozpatrywania sprawy z czasów pruskich, którą sądził powtórnie Sąd Apelacyjny wg art. 2, 5 i 6 dekretu z 20 maja 1808 (zob. wyżej przyp. 44). Zwrócił na to uwagę późniejszy znany cywilista w Królestwie Polskim dodając, że „dziennik wyroków kasacyjnych przekonywa, że w praktyce było inaczej”. W. Dutkiewicz, *Program do egzaminu z historii praw, które w Polsce przed wprowadzeniem Kodeksu Napoleona obowiązywały*, Warszawa 1863—1869, s. 302. „Dziennik Wyroków Sądu Kasacyjnego” t. I, nr 38, 49, 73, 89; t. II, nr 29.

⁵⁴ Art. 6 organizacji Sądu Kasacyjnego z 3 kwietnia 1810 („Dziennik Praw” t. II, s. 153).

było się więc na co Koźmianowi oburzać, skoro i tak sprawa zmierzała od początku w kierunku uwzględnienia skargi kasacyjnej.

Prawdą jest tylko, że Grabowski był zawziętym przeciwnikiem Łubieńskiego, a do Rady Stanu wszedł za poparciem swojego zwierzchnika z 1809 r., prezesa ówczesnego Rządu Centralnego Galicji, magnata Zamoyskiego. Jak podano w najnowszym życiorysie Grabowskiego, był to doświadczony prawnik, przywiązany bezkrytycznie do praw i tradycji polskich zabarwionych partykularyzmem małopolskim⁵⁵. Sam Łubieński opisał dokładnie jedno wystąpienie Grabowskiego przeciwko sobie, na temat nowej organizacji sądowej w Księstwie, przy czym Łubieński miał wykazać, że jego oponent nie zna ani konstytucji Księstwa, ani Kodeksu Napoleona — i wyjaśnił przy tej okazji Radzie Stanu pobudki, które nim kierowały przy tworzeniu organizacji sądowej w 1808 r. oraz jej zasady⁵⁶. Sprawa Motte—Szymanowscy nie musiała mieć dużego rozgłosu, skoro poza bałamutną relacją Koźmiana (podaną przy charakterystyce ks. J. Poniatowskiego jako członka Rady Stanu) — zostało po niej tylko świadectwo ukryte w II tomie Dziennika Wyroków Sądu Kasacyjnego Księstwa. Żadnej ingerencji ministerialnej nie mogło tu być już dlatego, że minister sprawiedliwości występował tylko jako jeden z członków Sądu Kasacyjnego, nie podległego ministrowi, a miał prawo głosować nad wyrokiem według swoich przekonań. Szymanowska mogła mieć całkiem słuszny żal do Koźmiana, jeżeli ten nie będąc członkiem Sądu Kasacyjnego (jako referendarz był tylko organem pomocniczym) wpłynął przez Grabowskiego na wyrok tego sądu.

IV. PROCESY SĄDOWE A HISTORYZM PRAWNICZY

Nie jest błędem powtarzanie anegdot Koźmiana czy Falkowskiego, ale musi się wyjaśniać ich wiarygodność, a chociażby lekko zaznaczyć wątpliwości, które się powinny nasuwać już na podstawie znajomości ówczesnej sytuacji politycznej i społecznej. Historyk procesów sądowych powinien znać materiały dotyczące swojego przedmiotu i poddawać je krytyce, by przekonać siebie i innych o ich wiarygodności. Powinien też dobrze szukać materiałów. Można wybaczyć autorowi anegdot czy reportaży procesowych pominięcie akt archiwalnych; Szeniec pisze o tym w przedmowie do tomu I nie wyjaśniając, czy zrezygnował z użytkowania archiwaliów, czy też nie mógł do nich dotrzeć.

Jak już wspomniałem, na ogół w recenzjach „Pitavala” Szenia podkreśla się autentyzm, zgodność z historyczną rzeczywistością i prawdziwość. Jeden z poważnych krytyków wskazał nawet na swoistość literacką „Pitavali” i wypowiedział się za nasileniem czy rozwinięciem fikcji literackiej w nich zawartej — przez zamianę materiałów „Pitawalowych” w powieść lub w scenariusz filmowy⁵⁷. Miał jednak przed sobą przede wszystkim „Pitaval wielkopolski”, gdzie sprawy pod względem faktycznym i prawniczym są niemal bez wątpliwości, a punkt ciężkości opisów autora przesunął się zdecydowanie do problemów społecznych, psychologicznych i moralnych. Zresztą było podobnie i w „Pitawalu warszawskim”, przy

⁵⁵ M. Manteufflowa w *Polskim Słowniku Biograficznym* t. VIII, s. 491—2. Autorka korzystała z materiałów rękopiśmiennych T. Mencla, pochodzących sprzed wojny. W sprawie tej dzięki uczynności T. Mencla miałem również do dyspozycji jego notatki co do powołania Fr. Grabowskiego radcą stanu, wbrew protestom Łubieńskiego, który zresztą cenił wiedzę praktyczną starego prawnika. Łubieński do Brezy 10 stycznia 1810 (Bibl. Kras. 3998, nr 113). Ereza do St. Potockiego 18 stycznia 1810 (AGAD, Arch. Publiczne Potockich, nr 266, t. III). Potocki do Brezy 25 stycznia 1810 (tamże). Ereza do Potockiego 5 lutego 1810 (tamże).

⁵⁶ *Pamiętniki* w oprac. W. Chomętowskiego, wyd. I, s. 216—9, wyd. II, s. 168—173.

⁵⁷ J. Wilhelm i, *Perpektywy Pitavala*, „Trybuna Ludu” 1960, nr 127, s. 6. To samo właściwie wynika z oceny J. Iwaszkiewicza w „Życiu Warszawy” z 22—23 maja 1960, *Rozmowy o książkach, Sprawa Cencich ze Skąpego*.

procesach nowszych, od 7 dziesiątka lat XIX w. Natomiast część „Pitavala” dotycząca czasów dawniejszych, zwłaszcza Księstwa Warszawskiego i początków Królestwa Kongresowego, wymagająca o wiele więcej fachowego podejścia historycznego, a mało dotknięta przez naukę historycznoprawną — przedstawia się już nie jako zbiór anegdot, ale raczej plotek o procesach.

Myśl o wzbogaceniu literatury powieściowej przez realizm brany spoza kulis procesowych jest może właściwa, ale wykracza poza kompetencje nauki historii. Natomiast „pitaval” w dotychczasowej formie, jako zbiór opisów spraw sądowych, nawet odległych czasowo, to nie jest kwestia tylko artyzmu literackiego, ale w dużym stopniu historii, przede wszystkim historii prawa. Czyżby prawnikowi-praktykowi, jakim był Szenic, było łatwiej sprostać wymogom sztuki literackiej niż zrozumieć przeszłość prawną? Historyzm prawniczy to jeden ze środków osiągnięcia integracji humanistycznej, która podobno jest dalej posunięta w badaniach historycznych, niż w tych, które mają za przedmiot współczesność⁵⁸. W każdym razie dobre opisy procesów sądowych pozwolą historykom „ogólnym” poznać lepiej dawne prawo sądowe jako jeden ze składników wiedzy historycznej. Prawnikom dadzą możliwość historycznego poznania ich własnej dziedziny pracy i nauki⁵⁹. Jest to cenne źródło wiedzy i lektura dla wszystkich interesujących się historią społeczną, zwłaszcza życia prawnego. Artyzm formy jest i potrzebny i konieczny dla celów popularyzacyjnych, tak ze względu na naukowców (nie tylko historyków) dziedzinn pokrewnych, jak dla szerokiej publiczności czytającej.

Takie szczęśliwe połączenie dobrego stylu i prawdziwej autentyczności dali ostatnio autorzy „Pitavala krakowskiego”, którzy sięgnęli obficie do materiałów archiwalnych i przedstawili szereg procesów, rzeczowo a krytycznie z punktu widzenia historii prawa⁶⁰. Nie można tego powiedzieć zwłaszcza o tej części „Pitavala warszawskiego”, która zajmuje się czasami Księstwa Warszawskiego.

Historia procesów kryminalnych, chociaż dotyczy jednostek oskarżonych i skazanych, odsłania więcej tła społecznego i kulturalnego przeszłości, niż np. personalistyczne, a złudnie prawdziwe, szkice historyczne Pawła Jasienicy, które zniekształcają historię w sposób nie tyle nefachowy, co splotony i sugestywny⁶¹. „Pitavale” Szenica, warszawski i wielkopolski, dobrze spełniają swoje

⁵⁸ S. Ehrlich, *Integracja słowko modne*, „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 20 (507), s. 1. Zob. też „Życie Warszawy” z 19 lipca 1962, artykuł K. Ch., *O integracji nauk społecznych*.

⁵⁹ J. Terpiłowski (sędzia powiatowy w Częstochowie), *O polskie millenium prawnicze*, „Prawo i Życie” 1958, nr 26 (70), s. 5. Autorowi chodzi o wydanie „dzieła upamiętniającego historię 1000-letniego dorobku polskiej nauki prawa”. Dzieło takie, dotyczące historii całej nauki polskiej, przygotowuje obecnie Zakład Historii Nauki i Techniki PAN. Niektórzy z autorów prawników wspomnianych w tym artykule doczekali się już dawno opracowań swej twórczości (np. Ostroróg, Olizarowski). Sędzia Terpiłowski nie postuluje wprowadzić pisanie dalszych pitavali, widocznie pozostawiając je poza nauką prawa. Inaczej np. J. Sawicki, *Materiały do polskiej bibliografii historycznoprawnej* (w CzPH od 1955 r.) który uwzględni Pitavale Szenica i in. oraz niektóre recenzje o nich. Zob. np. CzPH XI, 1959, nr 24 s. 388 — przy organizacji sądownictwa i procesie.

⁶⁰ S. Salmonowicz, J. Szwała, S. Waltoś, *Pitaval krakowski*, Warszawa 1962.

⁶¹ W osłabionej formie wypowiedział się podobnie J. Bardach, że książka Jasienicy mówi o „dziejach Piastów” oderwanych od podłoża, na którym się odbywały, a przez to nle-stety, tylko w części prawdziwych. „Polityka” 1960, nr 34 i KH 1961, nr 1, s. 180.

Wymóg czytelności książek historycznych, który tak podkreśla się w dyskusjach, nie jest jednoznaczny. Można tu wiele zarzucić naszym wybitnym nawet historykom, ale krytycy stylu nie są często kompetentni do wypowiedzania swoich zdań, kierują się przelotnym wrażeniem, mieszają błyskotliwość języka z jego poprawnością, czasem nie rozumieją trudności problematyki lub indywidualnych właściwości stylistycznych autora; niekiedy decyduje po prostu czytelnicza „moda”. Sądzę, że w pracach historycznych powinno się mieć wzgląd przede wszystkim na przydatność społeczną i nie pisać tylko dla poznania samej prawdy nie troszcząc się o potrzeby pokrewnych dziedzin nauki czy szerszych mas czytelniczych. Tymczasem nasza nauka historii jest nastawiona raczej na rozmiary niż na jakość (nie tylko językową) produkcji naukowej

zadanie, gdy chodzi o procesy nowsze, opisywane choćby tylko w oparciu o materiały prasowe i podobne. Nie więcej żądali zapomniani pod tym względem profesorowie polscy prawa karnego z XIX w., Franciszek Maciejewski i Walenty Miklaszewski⁶², chociaż mieli na oku głównie, podobnie jak autor pierwszego „pitavala” we Francji, potrzeby praktyki sądowej. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że „pitavale” mają szersze znaczenie, nie ograniczone do samego prawa ani literatury kryminalnej powieściowej, ale przede wszystkim dla całościowej historii.

Mój artykuł to przede wszystkim przyczynek do stopnia wiarygodności Kajetana Koźmiana, który może się przydać przy planowanym wznowieniu jego „Pamiętników”. Historyk czerpiący z tego źródła bez żadnego komentarza i ostrzeżenia staje się winnym przekręcania historii, choćby nieumyślnego.

Nie chciałbym wmawiać, że autorowi „Pitavala warszawskiego” była konieczna potrzebna dokładna znajomość praw pruskich, austriackich, dawnych polskich, napoleońskich i innych obowiązujących w Księstwie Warszawskim — ani by dla kilku spraw z Księstwa Warszawskiego musiał przeprowadzać w tym kierunku gruntowne studia. Tego mógłby się podjąć chyba tylko „kadrowy” historyk prawa; tylko ktoś pasjonujący się nauką o dawnym prawie może wziąć te sprawy „pod lupę” badawczą, jak to zrobiłem z zamiłowaniem, chociaż nie wyczerpująco, w niniejszym artykule. Od prawnika dzisiejszego (tzw. dogmatyka prawa) ani od literata nie można w zasadzie tego wymagać.

Sądzę jednak, że autor mógł i powinien orientować się na tyle w tych sprawach, aby nie robić ministrowi Łubieńskiemu zarzutu niepraworządnej ingerencji w wymiar sprawiedliwości, jakby to był pod tym względem przykład klasyczny” lub szczególnie jaskrawy. Wystarczyłoby porównanie z późniejszą, mniej osławioną, ale bodaj że dalej idącą działalnością nadzorcą nad sądami następców Łubieńskiego na urządzie kierowników resortu sprawiedliwości w historii sądownictwa polskiego w XIX w., stworzonego przez Łubieńskiego, aby nie przypisywać pierwszemu polskiemu ministrowi sprawiedliwości tego, co nie było ani szczególnie nasilone, ani najważniejsze podczas kierowania przez niego „wydziałem sprawiedliwości” Księstwa Warszawskiego. „Pamiętniki” Koźmiana nie są co do tego miarodajne.

Powtarzając się raz jeszcze, stwierdzam, że moje uwagi nie dotyczą większej części tomu II „Pitavala warszawskiego”, tzn. ponad 600 stron na 663. więc około 90% jego treści, która była dla mnie bardzo ciekawą lekturą.

⁶² F. Maciejewski, *Wykład prawa karnego w ogólności z zastosowaniem Kodeksu kar głównych i poprawczych ... 1848 r. w Królestwie Polskim obowiązującego*, Warszawa 1848, s. 9. W. Miklaszewski, prof. prawa karnego Szkoły Głównej Warszawskiej (w 1919 r. prof. honorowy Wydziału Prawa Uniw. Warsz.) ogłaszał opisy spraw sądowych jak *Sprawa Stanisława Hiszpańskiego oskarżonego o zabójstwo lekarza Al. Kurejusza*, Warszawa 1881 (m.in. z tekstem obrony adwokata H. Krajewskiego). W Szkole Głównej Miklaszewski prowadził wykłady monograficzne i repetytoria poświęcone słynniejszym procesom karnym. S. Borowski, *Szkola Główna Warszawska, Wydział Prawa i Administracji*, Warszawa 1937, s. 111—112. W literaturze rosyjskiej dawniejszej m.in. A. Lubawskij, *Sbornik zamieczatelných ugotowných processow* t. I—IV, Petersburg 1866.